Ner 15. Ćwierćrocze od 1go Kwietnia do 1go Lipca. 1863.

w księgarniach Krakowskich
Bez mód:
Rocznie . . 6 zł. — c. w. a.
Półrocznie . 3 » — » »
Kwartalnie . 1 » 50 » » »
Miesięcznie . — » 50 » » »
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 » 10 » » »
Kwartalnie . 2 » 55 » » »
Miesięcznie — » 85 » » »

Prenumerata wynosi:

ROK III.

NIEWIASTA.

zamiejscowa wraz z opłatą pocztową
Bez mód:
Rocznie . . 7 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 » 60 » » »
Kwartalnie . 1 » 80 » » »
Z modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 zł. 40 c. w. a.
Półrocznie . 5 » 70 » » »
Kwartalnie . 2 » 85 » » »

»Niewiasta« wychodzi co tydzień

Prenumerujący za granicą Państwa austr., Król. Polskiego i Państwa Rosyjskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 50 cent. w. a. Nadesłane artykuły honoruje Redakcya zaraz po wydrukowaniu: arkusz druku od 20 do 50 zł. a. w. Autor sam cenę oznacza.— Rękopismów Redakcya nie zwraca.—Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.** Prenumeratę w miejscu przyjmują wszystkie księgarnie.

ZAMIŁOWANIE W LITERATURZE.

Jeden z głównych koryfeuszów literatury niemieckiej, artysta-poeta *Goethe*, filozof, należący do tej samej szkoły, do której należał niegdyś rzymski Horacy, autor znamienitych od i nieporównanych satyr—*Goethe*, człowiek znający cenę życia i pod wielu względami żyć umiejący, napisał w pewnym poetycznym liście, jakoby do przyjaciela, który u niego rady szukał, jakby z córkami postępować? aby im, ile możności, najmniej pozwalał czytać, a starał się zatrudniać je jak najwięcej około domowego gospodarstwa.

Goethe miał poniekąd słuszność.

Nie miał jej ztąd, że kraina wiedzy dla niewiast jest obcą, i zamkniętą dla nich być powinna: bo ta kraina otwartą jest dla wszystkich ludzi zarówno; ale niemiecki artysta-poeta ztąd miał słuszność, że ludzie, jako tacy, a więc i płeć piękna, są przeważnie do czynnego (praktycznego), nie zaś do rozpamiętującego przedewszystkiem stworzeni życia.

Nie twierdzimy, aby każdy mężczyzna już dla tego właśnie, że jest mężczyzną, miał mieć więcej umysłowych zdolności od niewiast: bo znamy pojedyncze niewiasty, które przed wielu... i bardzo wielu mężczyznami celują zdolnościami umysłowemi; ale twierdzimy, bo tak nas uczy baczna obserwacya, że płeć piękna mniej jest usposobioną z natury swojej, wkładającej na nią obowiązek nieustającego krzątania się, od płci męzkiej do wyłącznych zajęć literackich. Nie mówimy tutaj o wyjątkach.

Gdy zaś twierdzimy, że powołaniem płci pięknej zawód literacki być nie może, wcale nie myślimy naganiać w tej płci zamiłowania do literatury, które i za bardzo miłe i za bardzo użyteczne poczytujemy.

Radzibyśmy jedynie zwrócić uwagę Pań na to, że... gdy rzadko której wypada poświęcać się na literatkę z powołania i, że tak powiemy, z profesyi, że ztąd właśnie wynika, aby chwile, w których się zajęciom literackim oddają, uważały za bardzo uroczyste w życiu swojem i starały się z nich mieć jak najwięcej prawdziwej, więc trwałej przyjemności, i korzyści rzetelnej. Dla tego radzimy Paniom, aby dla próżnej ciekawości nigdy nie czytały; aby nie przywiązywały wagi do pism drażniących rozbudzaniem wyobraźni, a nie dających pożywienia rozumowi i sercu; aby powieści nie brały za główny zastęp literatury; ale zwracały się ku dziejom i, innym naukom, czemby zarazem dowiodły, że nie tylko to samo mają prawo do wiedzy co mężczyźni; ale że zarazem z niego umieją należycie korzystać.

TRZY GODZIN,

NOCNE WIDZENIE;

przez Józefa Dzierzkowskiego.

III.

Mgliste obrazy.

(Ciąg dalszy.)

Madelina ujrzała się na pogrzebie matki... Jakżeż okropnie smutny, za serce ściskający jest pogrzeb ubogiego!.. Dla bogatego po śmierci nawet, drogie szaty, świecidła, herby i wszelki zbytek, a co najważniejsza obszerne przyjaciół i znajomych otoczenie, którzy swem kłamanem czy prawdziwem współczuciem pocieszają płaczące dzieci, i rozweselają niejako samą żałobę.

Nie tak było na pogrzebie matki Madeliny. Ni strojów, ni przepychu, ni przyjaciół, ni znajomych! — skromna tylko trumna wlokła się pomału przez ulicę. A ta trumna kosztowała przecie biednej dziewczyny ostatnią sukienkę porządniejszą. I za trumną nie było nikogo! córka tylko szła sama jedna w starej przeszarzałej i połatanej sukience... Sama jedna!. Serce jej z żalu pęka za matką!.. i gdy spojrzy w około siebie, porywa ją rozpacz na widok tak okropnej sa-

motności, tak smutnego opuszczenia. Sama jedna!.. w ogromnem mieście!.. bez jednej szczerze przychylnej i życzliwej duszy!.. Już nawet płakać nie może, bo zda się biednej dziewczynie, że wszystkie swe łzy wypłakała i już jej w piersiach wszystko zamarło, co tam jeszcze przed kilką dniami biło tak żywo!..

Biedna dziewczyna!. modli się jeszcze!. modli z całą wiarą!. ale czuje mimowolnie, że się już wątpliwość wkrada do zbolałego serca!.. Teraz ma jeszcze choć matkę w trumnie!. matkę nieżywą!.. ale póki widzi tę trumnę, nie jest jeszcze zupełnie sama. Lecz gdy trumna zniknie z oczu ostatnią grudką ziemi zasypaną!. cóż czynić będzie biedne dziecko samo jedno!.. opuszczone!.. Myśl ta Madelinie przemknęła przez głowę i biedne dziecko załamało ręce w niemej rozpaczy.

I w tej chwili nawet rozpamiętywania przeszłości, ta jej tak żywo stanęła przed oczy w całej okropności swojej, że zadrżała Madelina, i jak wówczas za trumną matki załamała ręce.

Lecz nagle błogi jakiś uśmiech zajaśniał na jej twarzy, i wzrokiem pocieszonym spojrzała na leżącego— może trupa także!.. Ale nie!.. na twarzy kapitana zadrżał także jakiś wyraz więcej odznaczony!.. Madelina schyliła się i pocałowała kapitana spadającą po kołdrze rękę.

Bo w tej chwili przypomniała sobie, że w onej właśnie godzinie rozpaczy najstraszniejszej ujrzała kapitana po raz pierwszy!..

I wytężyła oko, by niem śledzić cień po cieniu każdą zmianę mglistych obrazów.

Wózek pogrzebowy łatanym kirem pokryty wlókł się po jednej z ulic miasta, zimnej i pustej!.. Madelina darmo się oglądała choćby za jedną twarzą przyjazną... gdy nagle ujrzała dwóch mężczyzn przemykających szybko. Oba spieszyli się jak się zdawało. Jeden wszakże z nich przytrzymał towarzysza, i oba zdjęli kapelusze. Snać zabolało ich osamotnienie biednej dziewczynki, bo nic nie mówiąc, zwrócili się z drogi, i z tyłu za sierotą postępowali choć nieznajomi, by tej biednej zmarłej ostatnią oddać posługę. Jednym z tych dwóch mężczyzn był kapitan, którego Madelina ujrzała wówczas po raz pierwszy.

I pamięta dobrze, że jakby nowe źródło jakie roztajało w zbolałej piersi. Łzy się jej puściły z oczu, i lżej było biednej sierocie.

Nieznajomi z gołemi głowami poszli za sierotą aż na cmentarz!. Dziewczyna ledwie na nich uważała, a przecie mogła płakać przynajmniej, i lżej było sercu biednemu!.. Onaby była chętnie do nóg upadła tym nieznajomym, co jej rozpacz sierocą poszanowali, i zmarłej ostatnią oddali posługę. Madelina padła na kolana!. i gdy się na nowo modlić zaczęła, Bóg łaskaw wlał jej w piersi ciepły promień pociechy! — Zkąd?.. jak?. spadł ten promień?. dziewczę nie wiedziało!.. ale czuła się nim rozgrzaną, i lżej jej przyszło żegnać się z trumną matki... I nieznajomi klęczeli i modlili się!.. Głuchy łoskot rozległ się!.. to ziemia pada na trumnę!. Nieznajomi rzucili także po grudce... Madelinie zdało się, że serce jej pęknie w tej chwili, gdy już na zawsze znikła jej z oczu trumna matczyna!..

— Sama jedna!.. zdało się jej słyszeć szepłające w około głosy.

Jakiś lęk porwał biedne dziecko... Widziała nieznajomych, jak się do niej zbliżali, lecz ona przycisnąwszy ręce do bolącej piersi jęła uciekać, i dopiero odetchnęła w izdebce na poddaszu!.. Zakrzyknęła przeraźliwie!.. ujrzawszy gołe ściany!. a między niemi.. sierota!.. sama jedna!.. Gorzkie są wszystkie łzy, ale z pomiędzy wszystkich łez, najwięcej gorzkie są łzy sieroce!.. bo te padają na serce, zimne jak lód, kolące szpilkowym bólem, a ciężkie jak kamień!..

Sieroctwo Madeliny było okropne, bo ślad w ślad za niem szła nędza i głód!.. Między gołemi ścianami poddasza, stał tylko jeden tapczan z rozrzuconą po nim słomą... to matki łoże śmiertelne!.. Madelina skulona usiadła na ziemi, bo nie śmiała nawet usiąść na tapczanie, na którym matka ostatnie oddała tchnienie.

Ile tak przesiedziała godzin czy dni?. już dziś nie pamięta biedna Madelina, ani też przypomnieć sobie może jakie przez ten czas myśli rozpaczliwe tłukły się po zmęczonej głowie pietnastoletniej opuszczonej od wszystkich sieroty. Przypomnienia tych chwil okropnych przemykały urwane przez mgłę obrazu całej niedoli, jaką naówczas przebyła.

Pojawiła się naprzód sąsiadka w tym samym domu mieszkająca. Pojaw miły na pozór, bo była to młoda i piękna postać, w strojne szaty ubrana, z litośnem choć niemem spojrzeniem, i przyniosła czem zaspokoić pierwsze potrzeby biednej sieroty. Tę pierwszą pociechę dziewczyna przyjęła z serdeczną wdzięcznością, chociaż cała powierzchowność pocieszycielki nie była tego rodzaju, by mogła gorąco przemówić do sieroty. Zanadto była strojna, zanadto w ruchach i w mowie roztrzepaną. A słowa jakiemi sierotę starała się pocieszyć, były zimne i bez prawdziwego dźwięku, bo je tylko usta mówiły, a nie było w nich harmonii uczuciowej, która przekonywa, bo z serca pochodzi.

Madelina była dzieckiem prawie, i żadnego nie miała doświadczenia; a przecież głos wewnętrzny, — głos to może ojcowskich nauk — przestrzegał ją, by nie wierzyła nowej przyjaciołce.

Dziwne też były jej słowa pocieszające:

— Tyś taka młoda!.. taka piękna!.. czegóż masz rozpaczać!.. mówiła do niej z uśmiechem śmiałym. Dla dziewczyny młodej i pięknej, a tak świeżej jak ty!. świat cały otwarty!.. Dla niej wszystkie rozkosze!.. Dla niej użycie wszelkie!.. dla niej przyszłość cała uśmiechnięta!..

— Nie płacz!. nie lamentuj!.. bo od łez oczy czer-

wienieją!. kiedyś młoda i piękna!.. uśmiechem ust, spojrzeniem oczu wesołem zdobędziesz szczęście!

I głaskała bladą sierotę... czesała jej piękne i bujne a czarne jak heban włosy... i mówiła z spojrzeniem zazdrosnem, którego Madelina zrozumieć nie mogła.

— Tyś młodsza i piękniejsza odemnie!..

— A jak będziesz miała rozum, dodawała z westchnieniem; będziesz szczęśliwszą odemnie.

I zaczęła sierocie opowiadać własną przeszłość — przeszłość nędzy także!..

— I ja była biedną!.. a teraz patrz na te stroje pełne barw świetnych!.. patrz na te pierścienie!.. kulczyki!.. brosze!.. To wszystko dziś moje!..

— Ja biedna!.. wtrąciła Madelina nieśmiało... cóż mam robić?. ja jutra nie mam!.!

Nowa przyjaciołka zaśmiała się śmiechem pustym i bezwstydnym.

— Jutra!.. na co jutra!.. Dziś używać!. Dziś być szczęśliwym, to najwyższy rozum!.. Pytasz mnie co masz robić?.. Staraj się tylko podobać, a będziesz szczęśliwą!.. i będziesz miała jeszcze piękniejsze od moich sukienki i świecidełka jeszcze kosztowniejsze!. A jak będziesz szczęśliwą to pamiętaj o mnie!.

Jednem słowem, w postaci młodej pocieszycielki weszło do sieroty na jej ubogie poddasze zepsucie. Zwykła to kolej!.. za sieroctwem wchodzi nędza; za nędzą zepsucie.

Madelina była zanadto jeszcze młodą i niewinną, by od razu zrozumieć mogła całe okropne znaczenie tego jadu zepsucia, jaki się pomału sączył w jej duszę niewinną. Ona nawet nie rozumiała znaczenia słów, jakiemi ją starała się obałamucić młoda sąsiadka, opisując jej własne dzieje swoje. Mimowolnie tylko rumieńcem gorącym okrywały się jej lica. Był to oczywiście rumieniec pierwszego niewinnego wstydu dziewiczego. Lecz jakże to krótki często przedział między rumieńcem wstydu, a rumieńcem krwi młodej, która pod wpływem palących słów i palących obrazów, burzyć się zaczyna!..

Gdy młoda sąsiadka odeszła, Madelina biegła w kącik, gdzie sobie skromne ułożyła posłanie, i do rzewnej klękła modlitwy. W niej się oczyszczała z tej atmosfery zepsucia, którą ją otaczało zepsucie z ust upadłej dziewczyny wychodzące. A jeżeli czasem jeszcze mimo modlitwy budziły się w jej pamięci słowa młodej sąsiadki, zdejmowała z szyi medalionik mały, w którym były włosy ojca — ostatni dar jego konającą ręką córce oddany. Wspomnienie ojca wyciskało jej z oczów łzy serdeczne, któremi do reszty zmywała osiadającą na jej myśli rdzę zepsucia.

Za młodą sąsiadką pojawił się jakiś mężczyzna już nie młody, choć ustrojony po młodemu, jakby z żurnala wycięty. Układny, grzeczny, litościwy, przemawiał do sieroty słowy czułemi i pochlebnemi, a tak się nad jej nieszczęściem litował, że aż chustkę wonną batystową przyciskał do oczu, by ścierać łzy, których nie było. Starszemu w pierwszej chwili zawierzyła Madelina, bo się jej ojciec przypomniał. Stary jegomość przynosił jej rozmaite drobne dary. Madelina wahała się przyjąć, ale przyjęła. Biednemu dziecku na wszystkiem brakowało. I pomyślała zresztą.

— Onby mógł być ojcem moim...

A młoda sąsiadka jęła wychwalać dobroć i wspaniałomyślność starego jegomości.

— To przyjaciel ludzkości! powtarzała jej.

I choć był stary, brzydki, i miał coś w sobie odrażającego, Madelina przyzwyczaiła się do niego, i z większą ufnością patrzała już w przyszłość. Niewinna zupełnie, już prawie była pod wpływem zepsucia przez niebaczność, którą w niej zwiększały same okoliczności.

— To człowiek szlachetny!.. powtarzało zepsucie w postaci młodej.

— Ja się tak lituję nad tobą!.. ty moje biedne i śliczne dziecko!.. powtarzało zepsucie w postaci starej.

Był to bowiem zwykły rozwój zepsucia, gdy już raz w ślad za nędzą wejdzie do pomieszkania biednych. I Madelina nie wiedząc sama o tem posuwała się co dzień niebaczniejsza na tej drodze zepsucia. Lecz modliła się zawsze, i zawsze jeszcze czerpała obronę w pamiątce ojcowskiej. A młoda sąsiadka odgrywająca tam rolę okropną, nad którą bez obrzydzenia rozwodzić się niepodobna, coraz śmielej postępowała.

— Jaki on bogaty!.. zaczęła powtarzać coraz częściej, i przytaczać z upodobaniem pożądliwości wszystkie szczegóły jego zamożności.

— Co to za szczęście być tak bogatym!.. mieć srebra, powozy, konie!.. i wszystkie świata rozkosze na swoje rozkazy...

Madelina mimowolnie westchnęła za temi rozkoszami bogactwa, które nie mogły być jej udziałem.

— Czego wzdychasz?. mówiło zepsucie w postaci młodej; to wszystko mieć możesz, bo on dla ciebie całem sercem wylany.

— Ty jesteś dobre kochane dziecko!.. mówiło stare zepsucie z roziskrzonemi oczyma. Ja tobie z serca szczęścia życzę...

— Chciej!. a będziesz miała wszystko!.. mówiło znowu zepsucie młode.

— Rozkaż tylko!.. a wszystko twoje, mówiło mizdrząc się stare zepsucie.

Madelina zarumieniona i wstydem niezrozumianym i strachem mimowolnym, nie wiedziała co na to odpowiedzieć, i dnia tego dłużej niż zwykle uciekała się do modlitwy i do pamiątki ojcowskiej.

— On cię kocha!. mówiło zepsucie młode...

— Ja się tak do ciebie moje dziecię przyzwyczaiłem, żeby mi trudno było żyć bez ciebie!.. szeptało zepsucie stare.

I przyszło do tego, że niewinna jeszcze Madelina przemówiła raz młodej przyjaciołce do ucha:

— Ależ on stary na męża!.. ja jeszcze dziecko!,. za młodam dla niego.

Zepsuta dziewczyna nie mogła wytrzymać, i głośnym parsknęła śmiechem...

— Jakaś ty głupia!.. ach jaka głupia...

Co było dumy szlachetnej w Madelinie... oburzyło się na te słowa. Spojrzała tak czystym i przenikliwym wzrokiem na fałszywą przyjaciołkę, że ta w tym gorszy wpadła gniew.

On twoim mężem!.. Ty żoną takiego bogatego pana!?

Dziewczyna zarumieniona wstydem i oburzeniem, nie wiedziała co powiedzieć.

— On cię kocha!.. ale!.. mówiło dalej zepsucie młode.

— Kocham cię Madelinko!.. i zrobię cię szczęśliwą!.. Tylko mi zawierz!.. zrobię co mogę!..

Zanadto brzydki to obraz, by się nad nim dłużej rozwodzić. Madelina zbudziła się jakby z długiego snu, i przejrzała nagle. Wstydem oblana odskoczyła od nich, i spojrzała na nich z niewymowną pogardą.

— Precz odemnie!.. zakrzyknęła po chwili.

— Precz zepsucie!.. zawołała z głębi serca głosem prawdziwej niewinności.

Lecz zepsucie raz wpuszczone nie tak łatwo odstępuje.

— Precz powiadasz?.. ty głupia uboga dziewczyno!.. A cóż to darmo brałaś prezenta rozmaite?. cóż to?, chcesz teraz udawać niewinniątko?. a coś jadła... a w co się ubierasz!.. to wszystko nie twoje!. więc oddaj!. albo bądź powolną... a jeżeli nie możesz już wszystkiego. oddać, to się znajdą na to sposoby! pójdziesz do więzienia i zgnijesz w niem.

Tak mówiło teraz zepsucie i młode i stare—temi lub innemi słowami.

Biednej Madelinie ciemno się zrobiło przed oczami; przytomność prawie straciła— a rozpacz szarpała jej serce.

— Boże!. ojcze!. przemówiła drząca.

Scena stawała się coraz gwałtowniejszą i obrzydliwszą. Zepsucie zawsze tak postępuje. Z początku milczkiem i chyłkiem; potem gwałtem i wstępnym bojem.

— Boże ratuj!. ojcze ratuj!.. wołała całem sercem biedna sierota.

I nie opuścił ją Bóg!.. ojciec błagał tam za nią.

Drzwi się otwarły z łoskotem. Wszedł przez nie mężczyzna szlachetnej i poczciwej postawy. Madelina poznała go od razu. Był to jeden z tych, co szedł za trumną matki.

— Szukałem cię biedna sieroto!.. i Bogu dzięki że cię znalazłem.

Tu się obejrzał i mówił dalej.

— Rozumiem wszystko!.. i znam tych przedstawicieli zepsucia... zepsucie precz ztąd! dodał groźnym głosem... ja się z wami rozrachuję...

Usiedli oboje, i młoda sąsiadka i stary dobrodziej ludzkości!..

Madelina uklękła i modliła się. Kapitan—bo to on był — patrzał na młodą sierotę z serdecznem rozrzewnieniem.

(*C. d. n.*)

Miszka nad Maroszem.

(Według Lenaua.)

(Dokończenie).

VI.

Na weselu grają znów Cyganie —
I tańcują wystrojone panie,
I w cymbały cymbaliści biją,
I klarnety po swojemu wyją.

Stary Miszka w paradnym kaftanie,
Przed magnatem kłania się i kłania —
„Ej pozwólcie... wy dostojne panie
Grać, i mego posłuchajcie grania;
Wyuczyłem się tak zagrać... tobie,
Że umarli się ucieszą w grobie.“

„Dobrze“— rzekł pan młody— „dla podniety
Wypij sobie tokaju Cyganie!“
Cygan.. oczy, niby dwa sztylety,
Wbił w magnata i.. rozpoczął granie.

Cicho w sali— jak w Cyganki grobie —
Miszka smyczkiem po strunach zadzwonił,
I po strunach jakiś jęk pogonił —
Goście... z strachem spojrzeli po sobie.

Dzika zemsta natchnęła Cygana:
Grał pieśń straszną dla młodego pana,
Zwodzicielu! słyszysz jak w strun szumie
Miry spokój i niewinność kona?—
I miłości powstrzymać nie umie —
I spłoniona padła ci w ramiona —
Teraz miłość zcichła— a płacz dzwoni,
To płacz Miry, żeś nie wrócił do niej,
To jej skargi... i znów słychać w graniu,
Jak podgryza robak kwiatek smutny...

Mira kona; ale przy skonaniu
Jeszcze ciebie szuka wciąż— okrutny!
Za śmierć córy mści się Cygan stary,
I wygrywa tobie takie czary.
W sali goście... z przerażenia.. bieli
O biesiadach, tańcach zapomnieli —

Panna młoda nie wiedząc dla czego —
Drżąc ucieka od narzeczonego.

Magnatowi pieśń w uszach narzeka,
I przed pieśnią ze sali ucieka,
Siadł na konia — i leciał czemprędzej,
Aż spadł w lesie, i już nie wstał więcej.

A puhary spełniali Cyganie:
Dobrej nocy! panowie i panie! —
Rano chłopię Miszkę wypatrzyło,
Jak nad córki grobem stał w boleści...
I zakopał skrzypce pod mogiłą —
Potem poszedł i przepadł bez wieści.

BALLADA jakich mało.

W pięknej dolinie w cudnych skał wieńcu
Przecudne dziewczę biegało...
I oczkiem: gwiazdką wciąż po młodzieńcu
Figlarnie sobie rzucało —

To się zatrzyma, to znów podskoczy,
Aż serce drżało szalone...
O! bo czarowne dziewcząt są oczy,
W duszę młodzieńca rzucone!

Młodzian się zbliża do niej wzruszony
I rzecze rzewną piosenką:
„Nie figluj dłużej, bom ja stracony!"
I serce przycisnął ręką.

„Cudna dziewica, podobna tobie,
„Wykradła spokój mej duszy;
„Do niej ja tęsknię w czarnej żałobie,
„Więc mnie wzrok żaden nie wzruszy."

— „Kędyż niewdzięczna?"— dziewica rzekła —
„Kędyż się ona ukryła?" —
I tu niechcący rączka upiekła
I oczka w ziemię spuściła.

„Nie warto o niej pamiętać długo,
„Kiedyć tak smuci serduszko,
„Pociesz się chłopcze, pokochaj drugą...
„Wspomnień nie warto być służką."

„Ach luba moja! nie pytaj o nię,
„Jam jej nie widział na oczy —
„Lecz tu się wkradła, tu — i w mem łonie
„Kamieniem serce mi tłoczy.

„Jam jej nie widział, lecz znam jej oczy,
„Takie jak twoje są krasne —
„Usteczka takie, sploty warkoczy,
„Zupełnie jakby twe własne.

„Jam jej nie widział, lecz serca dreszcze
„Wróżą szalone kochanie,
„Ja wierzę w moje przeczucia wieszcze
„I życie oddałbym za nię."

I skończył młodzian, i drżał z natchnienia
Które mu serce paliło,
Dziewczę na niego rzuca wejrzenia,
Ale się w oczach jej — mgliło.

Ciemną jej cała jego ballada,
Dziwnie się myśli jej plączą —
I milczy ona — on nic nie gada —
I tak się wiersze te kończą.

1862. *J. K. Turski.*

Rzeczy Artystyczne.

O muzykalności.

Niechaj to nikogo nie dziwi, iż nad muzykalnością, nad rzeczą tak niby u nas znaną, tak już z nami niby zrosłą, a zatem... nie obudzającą baczności naszej, zastanowię się, i.. że uwag moich lubownikom muzyki o tejże tutaj udzielę.

Na pozór obojętnem by się komu zdawać mogło, jak sobie kto wyraz *muzykalność* ma tłumaczyć, w jakiem go znaczeniu rozumieć. Mojem zdaniem jednak: nierozumienie właściwego i ścisłego znaczenia tego wyrazu... pociąga za sobą niepojmowanie przedmiotu tymże wyrazem określonego, zkąd znowu wynika trudność w oznaczeniu strony praktycznej i pożytku. Ztąd widać pochodzi, iż jakkolwiek radzi przysłuchiwamy się muzyce, jakkolwiek uwielbiamy wykonawców cudzoziemców, jednak żaden z obcych nie przyzna nam, że się troszczymy o nabywanie muzykalności. I będzie miał słuszność, bo nie mamy o niej jasnego wyobrażenia.

O ile mi zauważyć się zdarzyło, to u nas wyraz „muzykalność" pojmują jedynie w najogólniejszem jego znaczeniu. I tak: ktokolwiek śpiewa lub gra na jakim instrumencie, bez względu na stopień wykonania, i czyto z nut czy z pamięci — słowem, ktokolwiek wykonywa muzykę lub zdolny będąc spamiętać sobie jaką piosenkę lub aryjkę, odda ją — choć czasem bardzo niedokładnie — śpiewem, nuceniem lub gwizdaniem, ten już poczęści uchodzi za muzykalnego. I taki, acz niekiedy przez udaną skromność nie chce przyznawać się do takiej zarozumiałości, w duszy jednak pociesza się mianem „muzykalnego"; taki zaś, co biegle i dosyć sztucznie odegra lub odśpiewa kawałeczek popisowy, to już nazwany bywa muzykalnym w całem znaczeniu tego wyrazu. Lecz ileżkroć to się zdarza, iż taki niby biegle grający np. na fortepianie, nie potrafi prostego towarzyszenia do śpiewu, do skrzypców, albo do innego solowego instrumentu tak odegrać, aby wsparł solistę, a nie mylił go;— a przeciwnie, iluż nie mających zbyt wyrobionej biegłości w grze na jakim instrumencie, szczególniej na fortepianie, łatwiej i harmonijniej niekiedy towarzyszą, niż owi biegle grający! Ilużto mamy śpiewaków, co niby zachwycają słuchaczów wyuczonemi popisami,

chociaż znaki muzyczne t. j. nuty, są dla nich prawdziwie obcem abecadłem Gdy im zatem wypadnie wyuczyć się z nut nowego jakiego kawałeczka, to muszą uciekać się o pomoc do fortepianu i do kogoś, aby im—często kroć choć jednym palcem—śpiew raczył wypukać!—A wszakże takim wszystkim powyżej opisanym nie można zaprzeczyć muzykalności w znaczeniu ogólnem.

Co się tyczy ogólnego znaczenia muzykalności, to można każdemu, wykonywającemu jakąkolwiek muzykę, przyznać przymiot muzykalnego podobnie, jak wszystkich ludzi uznajemy za wykształconych, co się podług zwyczaju a grzecznie umieją znaleźć w towarzystwie wyższem, a prócz tego mają ogólnikowe wyobrażenia o wszystkich lub o wielu przedmiotach, w gałęziach sztuk pięknych, umiejętności i t. d.— a wszakże nie każdy wykształcony zasługuje na nazwę uczonego, artysty i t. p.

Pisząc o muzykalności, nie mam bynajmniej na myśli ogólnego jej znaczenia, ale radbym je dla porozumienia się lepszego ścieśnić w jak najszczuplejsze granice. Nie mając bynajmniej zamiaru uchybienia tym, którzy grywają na instrumentach pięknie, lub też owym, co się poświęcają wyższemu śpiewowi, zowie się jedynie takich muzykalnymi — w szczegółowem znaczeniu, — *którzy umieją śpiewem odczytać nuty; a to nietylko głośno, lecz nawet i w myśli*, podobnie jako w myśli jesteśmy w stanie odczytać wyrazy napisane, wydrukowane itp.—W takiem określonem znaczeniu muzykalności, niewielu pewno znajdziemy u nas muzykalnych.

Określiwszy znaczenie muzykalności, zastanówmy się nad tem, czyli nam taka muzykalność jest potrzebna?

Gdybyśmy posiadali szkołę muzyki narodowej; gdyby utwory nasze (w jakiejkolwiek one formie się u nas wyrobią) po wszystkich znaczniejszych przynajmniej miastach publicznie produkowane były, jak to jest we Włoszech, gdzie wszędzie prawie są zaprowadzone opery i inne popisy; gdyby sposób wychowywania dzieci naszych *po miastach* nie był pod względem muzyki tak zaniedbany, iż im częstokroć— dla spokoju domowego, nie wolno śpiewać z ochoty piosenki odpowiedniej ich wiekowi; gdyby w końcu wstęp do różnych produkcyj narodowo-muzycznych był dla wszystkich— a przynajmniej dla ludności wykształceńszej —przystępny, *a zwyczajem powszechnym uświęcony;*— natenczas muzykalność, w ogólnem tego wyrazu znaczeniu, upowszechniłaby się u nas tak dalece, iżby nam nie potrzeba koniecznie kusić się o tę powyżej ściśle oznaczoną muzykalność; podobnie jak i we Włoszech, gdzie ogół niekoniecznie zatapia się w teorye muzyki i nie bardzo dba o zupełną biegłość w odczytywaniu nut, — a przecie ten ogół tak jest przygotowany, że mimo tego łatwo tam zeń zebrać można chór, jak równie nie napotyka się na te pierwsze elementarne trudności, gdy przyjdzie kto uczyć śpiewu wyższego, lub gry solowej na jakim instrumencie.—Przyczyna tego leży jedynie w tem, iż Włosi słuchają, wykonywują i uczą się prawie wyłącznie muzyki swej własnej narodowej Prócz tego, muzyka u nich stoi od dawna tak wysoko, a jest— jak wspomnieliśmy—tak powszechna i starannie wykonywana, iż ogół słyszy ciągle wykonania piękne i dokładne. Tam więc każda osoba uczy się tej muzyki od kolebki zarówno z mową i to mimowoli, bo z dobrych wzorów, — a temsamem kształci się zawczasu w pojmowaniu i wykonywaniu melodyjności i ducha utworów tak, iż dziecię szczebioczące otrzymuje prawie zarówno z wychowaniem pierwszem pewną wprawę w pojmowaniu i wygłaszaniu melodyj, za pomocą śpiewu.—W każdem więc dziecku organ do śpiewu od Boga przeznaczony nie martwieje, słuch nie tępieje, a serce dla muzyki nie twardnieje jak u nas *po miastach*, ale przez sam zwyczaj powszechny kształci się zarówno z innemi przymiotami duszy i ciała. Zawczasu też wyrabia się tam w każdym pojęcie o piękności muzycznej, zmysł do chwytania śpiewu i oddania go, a przez to i przez ustawiczne śpiewanie wyrabiają się i wykształcają głosy sposobem poniekąd bawiącym, prawie bez osobnej nauki.

Zagraj lub zaśpiewaj u nas na wsi pastuszkowi lub jakiejkolwiek młodej osobie nowego Krakowiaka, oberka lub jaką piosenkę prostą, a zaraz je pochwyci i odda! — Czemże się to dzieje?.. Bo się przy tych śpiewach wychowali, bo je słyszą od kolebki, bo wreszcie mają wiele sposobności do śpiewania z natury i w skutek zwyczajów dawno istniejących, których nie zatarła jeszcze cywilizacya miastowa; dlatego też na wsi (między ludem) znajdzie bez wielkiego szukania głosy zdrowe i dźwięczne, i do tej muzyki prostej dostatecznie wyrobione.—My zaś po miastach w duchu cywilizacyi nowoczesnej a obcej, wychowani na cichych pokojach, w miastach nie posiadających jeszcze — chyba wyjątkowo — regularnych popisów muzycznych, nie mając już prawie i upodobania w tych prostackich sielankowych piosenkach — tem bardziej, że o nich za granicą nie ma mowy, a nie posiadając wyrobionej muzyki wyższej a narodowej, utraciliśmy już poniekąd i zmysł do muzyki. — A jako wszystko z trudnością przychodzi nabywać, co się nie urodziło we własnej duszy, tak też i my, tej muzyki wykończonej i udoskonalonej innych narodów— chociaż jej chętnie słuchamy— jeszcze nie pojmujemy;—nie pojmujemy mówię pierwej, dopóki sobie takowej nie zdobędziemy za pomocą długiego wsłuchiwania się za granicą lub za pomocą nauki długiej i mozolnej. Ucząc się zaś wyjątkowo tej muzyki obcej, a zabierając się do niej zwykle dopiero w wieku dojrzalszym *i do tego drogą niewłaściwą*, przyjmujemy ją z powodu tego i powyższego z wielką trudnością, i nie doprowadzamy jej zwykle do zbyt wysokiego stopnia. A gdy się

ta muzyka obca nawet i z nauki chwycić nie chce serc naszych i pamięci, to ją zupełnie porzucamy, ograniczając się jedynie na przysłuchiwaniu się obcym wykonawcom, których wielce uwielbiamy, gdy który dla zysku do nas zabładzi.

Dawid odrzucił zbroję rycerską, gdy miał walczyć z Goliatem; a walcząc zwyciężył za pomocą swej broni pasterskiej, i nie wstydził się, że nie przyjął obcej sobie zbroi,—albowiem tylko zwycięstwo miał na sercu!— My zaś *na polu muzyki* wolimy być niewolnikami obcych narodów, jak stanąć z niemi w jednym szeregu, t. j. na równi samodzielności—lub też podjąć z niemi walkę w obec świata z bronią własną. Dawid co zrobił—zrobił na razie— i on później nie pogardziłby zbroją, gdyby mu ją naród wyrobił, i gdyby do niej był już przywykł.

Dla nas więc—z tego co się powiedziało—konieczną jest muzykalność określona przez nas i brana w ścisłem tego słowa znaczeniu,—jako grunt do rozwoju i rozkrzewienia u nas muzyki wyższej. Taka muzykalność stanowi dopiero posadę, podobnie jak nauka zwykłego czytania upowszechniona między masą ludności posadę stanowi do wyższego kształcenia; *jestto*—powtarzam— *posada, bo od niej wychodząc, rozpocząć można wyższe kształcenie się w muzyce.*

Muzyka sąsiednich narodów europejskich—jak wiadomo— opuściła już dawno kolebkę niemowlęctwa, i stanęła w całej pełni reprezentowana w szkołach narodowych; gdy tymczasem naród Polski, szukający zwykle obcych bogów, a wahający się ustawicznie pomiędzy chęcią samodzielności a wybieraniem wzorów,— nadto z dawnych czasów jeszcze mocno zajęty stanem swym politycznym, zmuszony prowadzić nieustanne walki z najezdnikami wschodu;—nie zdobył sposobności do rozwijania sztuk pięknych, a szczególniej muzyki swojej, zostawiając ją w kolebce po dziś dzień i w uśpieniu.—Garstka tylko oświeconych, pociągnięta w najnowszych czasach cywilizacyą reszty narodów europejskich, pokusza się wyjątkowo do kształcenia się w obcych szkołach muzyki. — Radaby ta garstka wziąć udział w muzyce już ukształconej i wydoskonalonej obcych narodów z pragnieniem przeniesienia się może do Ojczyzny; lecz to nie da się uskutecznić tak łatwo i prędko, jak się na pozór wydaje, a do tego na drodze (jak się wyżej rzekło) dotąd u nas praktykowanej. To też zamiast, coby się u nas muzyka miała coraz bardziej upowszechniać, to się zdaje coraz bardziej upadać, i stawać się coraz to niedostępniejszą dla ogółu.—Przed kilkunastu laty, kiedy w Krakowie przedstawiano operę, to się jakoś gorliwiej zajmowano nauką muzyki; od tego zaś czasu—prawdziwie rzec można—coraz to większa cisza panuje w tym grodzie niegdyś chwały królów polskich!—Przed owemi kilkunastoma laty była nadzieja, iż i u nas muzyka nabierze ogólniejszego rozgłosu, iż powoli przestanie być wyjątkowem zjawiskiem, dziś już ta nadzieja na długi może czas zniknęła! Czasy te nie zostawiły nawet i śladów ożywczych po sobie prócz wspomnienia tęsknego,— bo widać i wówczas nie troszczono się o zaszczepienie gruntowne muzykalności.

Lubo więc różnemi czasy muzyka u nas zaczynała głowę podnosić, jednak doświadczenie nauczyło nas niestety, iż jeszcze bardzo mało zyskała dotąd zwolenników; chociaż jestem przekonany, iż nam pod tym względem nie brak chęci ani zdolności. Dla czegóż się więc nie podnosi muzyka mimo zdolności naszej i chęci, *jeżeli nie dla braku muzykalności w ścisłem tego słowa znaczeniu?* Muzykalność nabyta otworzyłaby nam oczy na nas samych i pomogła do pojęcia obcej muzyki; bo chcąc się wreszcie karmić muzyką obcą, i chcąc ją dla siebie uczynić przystępną i zrozumiałą, *potrzeba najprzód umieć ją odczytać z nut*, które z za granicy jesteśmy zmuszeni sprowadzać, *a zatem potrzeba stać się muzykalnym w znaczeniu powyżej określonym.*

Upatrując zatem przyczynę złego w braku powszechnej muzykalności w znaczeniu powyżej zakreślonem, starałem się wyjaśnić rzecz, aby oznaczyć środki do zaradzenia złemu, a raczej by się dobitniej wytłumaczyć, jaką to muzykalność uważam za podstawę, aby wejść wygodnie na drogę wiodącą do upowszechnienia nauki w muzyce, którą oznaczyłem w poprzednim artykule moim pod napisem: *Kilka słów o śpiewie* itd. (patrz Nr. 9 z dnia 3 marca).— W artykule wspomnionym podaję jako jedyną, najkrótszą i najłatwiejszą drogę do osiągnienia celu powyższego *naukę śpiewu chórowego*, do której przeto młodzież naszą z całej duszy zachęcam.

Niechaj mi wolno będzie na zakończenie powtórzyć myśl główną wspomnionego artykułu, iż w śpiewie chórowym *nabywamy głównie biegłości w czytaniu nut za pomocą śpiewu;* a ćwicząc się tak przez czas dłuższy t. j. śpiewając wiele w chórze, można tym sposobem takiej nabrać wprawy, *iż nam nietrudne będzie czytanie nut w myśli.* Prócz tego ćwiczą i wyrabiają się tym sposobem głos i słuch, i nabywa się bardzo łatwo biegłości w pojmowaniu i chwytaniu melodyi, co wszystko stanowi najważniejszą podstawę muzykalności.

W Krakowie przy końcu marca 1863 r.

A. B.

TEATR.

Sprawozdania nasze według wszelkiego prawdopodobieństwa wnet się już ukończą, bo jak wiemy z pewnością, dotychczasowy dyrektor p. Juliusz Pfeifer tylko do 1go maja dyrekcyą trzymać zamyśla. Za powód daje, że bez subwencyi jakiejkolwiek scena polska przy dzisiejszych mianowicie stosunkach, jako prywatne przedsiebiorstwo, utrzymać się nie może. Czy dalej— jak słychać— istnieć będzie scena polska w Krako-

wie pod inną dyrekcyą, tego z pewnością powiedzieć nie można; to pewna, że jak na teraz scena polska u nas jest mocno zachwiana. Mamy to za obowiązek nasz najświętszy, zwrócić uwagę powszechności naszej na tę, zdaniem naszem, nadzwyczaj ważną okoliczność. Nad ważnością sceny narodowej rozwodzić się nie myślimy z ogólnego stanowiska, bo znaczenie jej uznane jest dawno i należycie. Scena narodowa była, jest i będzie zawsze jednym z najdzielniejszych czynników, wpływającym na oświatę i ducha narodowego.

Ani też, mniemamy, obojętność dla sceny narodowej da się wytłumaczyć ważniejszem dzisiejszej chwili zajęciem. Przebiegnijmy dzieje wszystkich narodów, a przekonamy się, że w czasie największych wstrząśnień spółecznych i politycznych, scena narodowa utrzymywała się tam wszędzie, gdzie była obowiązkowa dbałość o wszystko, co jest narodowem. I owszem słowa wymówione na scenie, nieraz zagrzewały do czynów. . . . .

Prócz tych ogólnych, dodamy jeszcze tę najważniejszą czysto-miejscową uwagę, że bać się należy, aby w Krakowie usuwającą się scenę polską nie zastąpiła niemiecka. A wreszcie przypomnieć się godzi, jako szkodaby było, by tutejsze towarzystwo, wcale dobrze dobrane, rozbiegło się—co gdy nastąpi i nastąpić musi koniecznie, nie tak będzie łatwo zebrać go na nowo. I czyliż—dodajmy w końcu— nie należałoby uwzględnić smutnego położenia artystów i artystek, którzy tyle przyjemności sprawiali, a których nagłe przerwanie teatru narazić może na ciężkie próby i trudności materyalne!.. Warto zaprawdę, by się ludzie możni, dbali o rozwój życia narodowego we wszech kierunkach, dobrze nad tem zastanowili.

Wracając do sprawozdania samego, wspomniemy naprzód przedstawienie znanego dramatu: *Napoleon z Polakami w Hiszpanii.* Sztuka ta, nie mająca żadnej wartości dramatycznej, sprowadza zawsze liczną publiczność sympatycznością tych dwóch nazwisk: *Napoleona* i *Polaków.* Prócz samego Napoleona, którego charakterystyczną powierzchowność oddaje—jak wiadomo—p. *Pfeifer* doskonale, jest w dramacie tym jedna tylko rola więcej odznaczona sierżanta Suryny, którą p. *Królikowski* oddaje wybornie. Rola bierna córki jenerała, dostała się pni *Bendowej,* która— co łatwo pojąć— nie jest w stanie podnieść swą grą monotonną i zimną żadnej roli uczuciowej.

W *Karpackich Góralach,* jak zawsze, odznaczyła się pni *Krajewska* w roli *Marty* grą prawdziwie mistrzowską. Scenę, gdy jej syna porywają, oddała z przerażającą prawdą; najzimniejszy człowiek nie mógł pozostać obojętnym. Pni *Bendowa* w roli *Praxedy* grała bez czucia. Z ról mniejszych bardzo charakterystycznie odegrali, rolę kaprala p. *Wisłocki,* a rolę żyda p. *Dembicki.* W roli *mandataryusza* p. *Mikulski* był bardzo komiczny, ale zanadto przesadzał.

Grano dalej: *Po naszemu* i *Wiesława,* a nareszcie *Szlachectwo duszy* i *Bartosza z pod Krakowa.* Znane to sztuki, o których już mówiliśmy w tym kursie— Nic więc o nich nowego powiedzieć się nie da. W *Szlachectwie duszy* gra p. *Królikowski* bardzo dobrze. Pna *Safir* zastępując pnę *Biedrońską,* która była chora, grałaby wcale nieźle, gdyby się mogła odzwyczaić od tego nieszczęśliwego krzywienia ustami, którem odznacza chwile więcej uczuciowe. Krzywienie to, wcale nie estetyczne, sprawia nieprzyjemne wrażenie.

Rozmaitości.

Naturalno-historycznych badań wyniki z podróży arcyksięcia Maxymiliana austryackiego do Brazylii wnet zostaną ogłoszone drukiem w wydaniu przepysznem; lecz w niewielkiej liczbie egzemplarzy.

La Française poemat Viennet-a, rozpoczęty w 1811 r., a ukończony 1861. ma wyjść na widok publiczny.

Nakładem *Gotty* w Sztutgardzie, wyjdzie rzecz hofrata Teichmanna o berlińskim nadwornym teatrze, sięgająca od połowy zeszłego wieku aż po 1860 r., w którym autor pożegnał się z doczesnością.

Protestantów prześladują w Hiszpanii, o czem świadczy świeżo wyszłe pismo angielskie pod tytułem: Manuel Matamoros and his Fellow-prisoners: a Narrative of the present Persecution in Spain; by Wm. Geene.

Szkółki wiejskie mają być wszędzie w Egipcie pozaprowadzane (bez żartów— wedle urzędowego ogłoszenia), a do nich dzieciom przez 4 lata bezpłatnie uczęszczać wolno i jeszcze im da rząd odzież i obiad codzień. Czy u nas mimo wielu deklamacyj zanosi się na coś podobnego?

Stary wiek Petrarki, romans Ottona Müller-a wyszedł w 2ch tomach w Berlinie.

Ząb Mamuta znaleziono koło Drezna w Labie (Elbie.)

Na raki zaszła choroba wedle doniesień Dr. Tabi w 1861 r. w jeziorach i rzekach Lombardyi taka, że wszystkie wyginęły w przeciągu 8 dni, oprócz w potokach górskich i małem jeziorku około *Lago Maggiore* i około Colico w jeziorze Comer.

Lampę szczerozłotą przedziwnej roboty wykrył Fiorelli w Pompei d. 21 marca 1863. Waży ona 23 uncyj.

Kolej żelazną z Florencyi do Montevarchi otwarto dla publiczności 1 kwietnia r. b.

Paryska wystawa dzieł sztuki zostanie otwartą 1 maja b. r. na dwa miesiące.

Gallaitemu, malarzowi, ofiarował rząd belgijski za jego obraz: *powietrze w Tournay* 80,000 franków, którego to honorarium artysta, jako za niskiego, nie przyjął.

Afrykankę, operę, ukończył Mayerbeer, i zamyślił udać się z nią do Paryża.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny.— Nakład Redakcyi.— Drukiem Fr. Xaw. Pobudkiewicza w Krakowie.